

Nr. 8.

~~70~~ / 545 Cena złp. 1.—

SKARBIEC POLSKI.

~~70~~

~~11~~

TEOFIL LENARTOWICZ.

BITWA RACŁAWICKA

SPOWIEDŹ W CYTADELI.

WARSZAWA. 1915.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI W. JAKOWICKIEGO
BRACKA 10.

UWAGA. Na str. 7 wiersz 20-ty brak na
początku słowa „**Nie**“ powinno być
„**Nie przeminieć co minęło**“

Nr. 8.

70 / 2
BIBLIOTEKA
Polskiego Towarzystwa „Oświata”
w Poniewieżu
P-69 / 545

Katalogowy Nr.
SKARBIEC POLSKI.

Lawentarzowy 1.

TEOFIL LENARTOWICZ.

BITWA RACŁAWICKA

SPOWIEDŹ W CYTADELI.

WARSZAWA. 1915.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI W. JAKOWICKIEGO
BRACKA 10.



254218

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Uniwersytetu w Białymstoku



FUW0113767

W-60/2001



115-

BITWA RACŁAWICKA.¹⁾

¹⁾ Bitwa Racławicka odbyła się 4 Kwietnia 1794. Kościuszko odniósł zwycięstwo nad wojskiem rosyjskim dowodzonym przez gen. Tormasowa.

Racławice, wieś w pow. Miechowskim na zachód od Skalmierza, na drodze ze Stomnik do Działoszyc.

Polski go... „Oświata...
w Poniewoźniku

Katalogowy k. 69

złoty k. 545



70/11

Wydawnictwo „Oświata”
Polskiego Towarzystwa
w Poniewiole

Katalogowy N. *P. 69*

Inwentarzowy N. *545*



Pamiętaj! Raclawice
Nasze kosi i kłonicie.

(Piosnka z r. 1831.)



Lasy nasze, ciemne lasy,
Raclawickie lasy!
Pełne wczesnej
Woni leśnej
I słonecznej krasy:
Lasy nasze, ciemne lasy,
Gdzie to cudne rano
Kiedy was tu w głuchem polu
W jednym dniu posiano?
Od poranka do wieczora,
Do samego zmroku,
Ludzka krew się przelewała
Z żołnierskiego boku.
Lała się jak deszcz kroplisty
W pierwszy dzionek wiosny,
A z krwi czystej,
Gaj cienisty,
Puścili się sosny.
Puścili się buki, klony,
Jesion pokrzywiony,
Brzoza biała
Rozczeszała
Warkocz zapleciony.

Geprüft und freigegeben Presseverwaltung Warschau
den 25 ten X 1915.

Druk. Nowy-Swiat 21, Warszawa

Co wiatr ruszy,
 Liść popruszy,
 W ciemny bór polecą,
 A ojezyzna z cicha wzdycha:
 Gdzie wy moje dzieci?...

Gaju, gaju,
 W naszym kraju,
 Gałązeczko drobna!
 Czy już nasza polska wiara
 Na nic niesposobna?
 Czy już tyle naszej Polski
 Co liścia w jesieni?...
 Wiosna wróci,
 Ptak zanuci.
 Liść się zazieleni...
 A czy nasza polska wiara
 Na wiosnę odżyje?...
 Co nie płocha,
 Szczerze kocha
 I szczerze się bije?...
 Oj żołnierzu, ty żołnierzu,
 Wędrowna sieroto,
 Co tak sobie utyskujesz,
 Co się troskasz o to.
 Dawne czasy
 Poszły w lasy,
 Równiny się smućą;
 Gdzie się skryły,
 Bracie miły,
 Ztamtąd się i wróca.
 A ty sobie śpij nieboże,
 Bo miesiąc rogaty
 Wszedł jak kosa
 Na niebiosą,
 I obiela chaty.
 Błogo zasnąć w polskim lesie,

Na obfity wrzosie,
 Bo po Katalogowy N. P. 69
 Głos się niesie,
 Leci wskoś po rosie.
 I na z... Wędrowny N. 545
 Sen się złoży.
 A cudny, proczy
 Że chcesz prawie
 Śnić na jawie,
 Żal otworzyć oczy.
 I zasypia stary żołnierz
 Do białego ranka,
 Aż się skończy sen cacanka,
 ota malowanka.
 Torba jego
 Koło niego.
 torbie chleb suchy;
 Na swobodę żołnierzowi
 Gdzieś się gonią muchy...
 Nie przeminieć co minęło,
 Nie wydrzeć z pamięci;
 Choćby człowiek rad zapomnieć,
 Wraca mimo chęci.
 Tyle czasu przeminęło,
 Mój ty mocny Boże!
 Pług zaorał ludzkie kości
 A serca nie może...
 Cud prawdziwy,
 Wstają dziwy,
 Podnoszą się z ziemi,
 I to słońce Raclawickie
 Świeci się nad niemi.
 Jak przed laty jasno, krasno,
 W polu uroczyście,
 Wyrastają dawne czasy,
 Jak wiosenne liście.

Młoda wiosna
 Niesie krasna,
 Świeżą trawę miękką,
 Konwalię
 I liliję
 Dzierzga złotą ręką,
 Ciepły wietrzyk jej pomaga
 Wiejąc od zachodu;
 Kwiat się wdzięczy,
 Pszczoła brzęczy,
 Będzie; będzie miodu.
 Woda wzbiera,
 Radść szczerą
 W piersi ludzkie wchodzi;
 Przez mokrzydły
 Długoskrzydły
 Nasz gospodarz brodzi.
 Coś to będzie, coś to będzie
 Prosty naród gwarzy;
 Wcześniej lato zawitało,
 Może Bóg coś zdarzy.
 A też orły co na wschodzie
 Krążyły, latały:
 Ruski, pruski, austriacki
 I nasz polski biały?...
 Jak się biły nad obłokiem,
 Widział naród wszelki;
 Jaka była bójka sroga.
 I jaki krzyk wielki.
 I nasz biały
 Okazały,
 W górę się wywinął,
 W samo słońce
 Gorejące,
 Poszedł gdzieś i zginął...
 Krążą we dnie
 Przepowiednie,

A w nocy sny złote;
 Miód się leje,
 Młódź się grzeje,
 Pije na ochotę.,
 Jędrzej stary, bardzo stary,
 Co po nocach siada,
 I wciąż słucha,
 Zkąd wiatr dmucha,
 Znów o Polsce gada.
 Coś go dręczy jakby zmora
 Z rana do wieczora;
 O północy budzi ludzi,
 Do wstawania pora!..
 Przez trzy lata nic nie prawił,
 Barciami się bawił,
 Teraz barcie pozostawił,
 A kosę oprawił.
 Gdy młódź płasza,
 Dziad potrzasa
 Głową siwowłosą,
 I Niemiaszy
 Wzrokiem straszy,
 Biały jak śmierć z kosą.
 Bąki bębnią w rokicinie,
 Z góry woda płynie,
 A staremu śni się w głowie,
 Że bębnią w dąbrowie.
 Na krzyk ptasi
 Woła Basi
 W polu zaśpiewanej:
 Słuchaj jeno, pono nasi
 Biją w tarabany.
 Nikt nie wierzy ojcu zrzedzie,
 W kraju cicho wszędzie;
 Przecież serca przytakuja,
 Jednak to coś będzie,

Bo co dziecko się urodzi —
 Krakowiaczek czysty;
 Bo co owca się okoci —
 Baranek wełnisty.
 A na cóż się chłopcy rodzą,
 Jeśli nie na wojnę?
 Z taką rzeczą po wsi chodzą
 Kумы niespokojne.
 I tak dzień po dniu przemija,
 Słońce się wybija;
 A czy ujrzy oko czyje,
 Jak się kraj wybija?
 Może też to wszystko baśnie,
 Ludzkie mowy próżne
 Złote baśnie dziecię plecie,
 Jak to kwiecie różne...

Oj! nie wszystko próżne mary,
 Co się czleku marzy,
 Przypłynęły trzy galary
 Krakowskich węglarzy,
 Przypłynęły trzy galary,
 Na nich ludzie czarni;
 Lecz gdy w sercu twem nie czarno,
 K'sobie ich przygarnij.
 Przypłynęły z dobrą wieścią,
 Jak bociany z wiosną,
 A ludzie się przysłuchują,
 Aż im serca rosną.
 I porosły im tak serca,
 Ze aż pierś rozparły,
 Radeby już wyskoczyły,
 Rade się wydarły.
 Nad obszarem,
 Rankiem szarym
 Wschodzi jasna zorza,
 Zorza wschodzi z poza świata,

Kościuszeko z za morza. ¹⁾
 Ptak szczebiota,
 Zorza złota
 Pobudziła ptaki,
 A Kościuszeko budzi ludzi,
 Krakowskie wieśniaki.
 I było tam ludu wiele
 Przed Panną Maryją;
 Trąby grają, serca tają,
 Straże w bębny biją;
 A pośrodkiem
 Z licem słodkiem,
 Jak chłopiek pośledni,
 Polak dzielny,
 Wódz naczelny,
 Za nim ludzie biedni.

przystanął przed kościołem
 I przysięgił się Bogu,

¹⁾ *Kościuszeko Tadeusz Andrzej Bonawentura herbu Roch ur. 1746 w Mereczowszczyźnie † 15-X 1817 r. w Solurze w Szwajcaryi. Pochowany na Wawelu. Kształcił się w domu, a później w Korpusie Kadetów w Warszawie. W 1777 roku wyjechał z kraju do Francji, potem do Ameryki dla wzięcia udziału w wojnie o niepodległość. W r. 1786 wrócił do kraju. W 1789 został generał-majorem, służył pod rozkazami Ks. Józefa Poniatowskiego. Odznaczył się pod Zieleńcami i Dubienką. Po przystąpieniu Króla do Targowicy podał się do dymisji i wyjechał do Lipska. W 1794 powrócił do kraju, objął naczelne dowództwo i dyktaturę. Odznaczył się pod Racławicami. Pobity pod Szczekocinami ustąpił do Warszawy, został ostatecznie zwięziony pod Maciejowicami 10 Października 1794 r. i wzięty do niewoli. Cesarz Paweł I wypuścił go na wolność. K. wyjechał do Anglii i Ameryki. W 1798 wrócił do Europy i osiadł we Francji, trzymając się na uboczu. Nie dał się nakłonić Napoleonowi do wzięcia udziału w wojnie. W 1817 osiadł w Solurze, gdzie umarł wskutek upadku z konia.*

Że nam wszystkie krzywdy nasze
 Odbije na wrogu.
 Przysięgli mu posłuszeństwo
 Na tę Bożą mękę,
 Wszyscy zgodnie na starszeństwo
 Wyciągnęli rękę.
 Podpisali Krakowiane,
 Radne pany stare!
 I chłopię się zapisali
 Krzyżem na ofiarę:
 Duszą, ciałem,
 Sercem całym,
 Polski lud się łączy:
 Ma się skończyć nasza bieda,
 Niechże raz się skończy.

I zadzwonił na Wawelu
 Stary Zygmunt ¹⁾ z wieży;
 Niewstrzymany, rozmachany
 Głos po kraju bieży.
 Rosa rosi,
 Wiatr roznosi
 Radość niepojęta;
 Dzwon potężny,
 Lud przysiężny,
 W Polsce wielkie święto.

Bodajże was, bodaj, bodaj,
 Węglarze! węglarze!
 Za to z wami Krakowianka
 Potańcuje w parze.
 Serce bije niecierpliwie,
 To groźno, to rzewnie;

¹⁾ Zygmunt — dzwon na Wawelu największy w dawnej Polsce, fundowany przez Króla Zygmunta I w 1520, służy do dzwonienia tylko w uroczyste święta.

Lada ranie,
 Na powstanie
 Przyjdzie rozkaz pewnie,
 Alboż nam to na pańszczyznę,
 Albo na odrobek,
 Wszak to bracia za ojczyznę,
 Woła ojciec Sobek.
 Posprzedajmy woły z wozem,
 Sprzęty i poduszki,
 A ruszajmy za obozem
 Naszego Kościuszki.

Kowalczyki ognia krzeszą,
 Aż się serca cieszą;
 Przyciągnęli wóz okuty
 Ze starą lemieszą, ¹⁾
 Takiej pracy, Krakowiacy,
 Polska nie pamięta;
 Kowal kuje,
 Nie żartuje,
 Kują kowaleta.
 Szyna szczeka,
 Gnie się, pęka,
 Kowale się poca;
 Co rozpała,
 Ciagną, walą,
 Młotami łomocą:
 Łupu cupu, raz po razie,
 Pot zalewa oczy,
 To młot grzmotnie po żelazie,
 To iskra odskoczy.
 Przez dzień cały biją młoty,
 Odpowiada błonie;

¹⁾ Lemiesz, część korpusa plugu, ma kształt klina, przeznaczonego do podrzynania ziemi w płaszczynie poziomej.

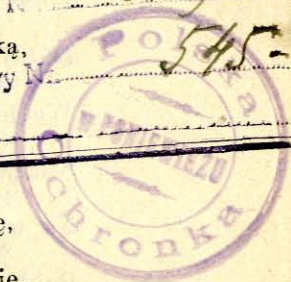
Jedni kuja kosa, groty,
 Drudzy kuja konie.
 Gospodarskie
 Konie dziarskie
 Od wozu odprzęgli,
 A węglarze noszą wory
 Laryszowskich węgli.

Hej bocianie, to bocianie,
 Ty moja pociecho!
 Stoisz ci ty, dumający,
 Nad wieśniaczą strzeżą,
 Stoisz ci ty, ptaku miły,
 Od rana do zmierzchu,
 Powiedzże mi, przyjacielu,
 Co tam widać z wierzchu?—
 Mądry bociek
 Myśli dociekł,
 Wejrzał na wsze strony,
 Zmrużył oko
 I szeroko
 Rozwarł dziób czerwony.
 Gardło wygiął z całej siły
 I poczał kołatać,
 Aż się wzięli wszyscy ludzie
 I bociany złatać.
 Maszeruje polskie wojsko
 Prosto od wiatraku
 Czerwienieją się chłopskie czapki,
 Jakby nasił maku.
 Jedzie, jedzie nasz Kościuszko,
 Pod nim konik siwy;
 Co naczelnik, to naczelnik,
 To już nasz prawdziwy,
 Polska dusza w polskim ciele
 I w polskiej sukmanie,
 Jedzie, wiedzie na Moskali

Krakowkie powstanie.
 A lud za nim
 Z przysiężaniem
 Jak pszczoły za matka,
 Nie założy chłopu, drogiu
 Niemiecka rogatka.

Na w...
 Kosa w rękę,
 Kobialka przez ramię,
 A na piersi w imię Ojca
 Przenajświętsze znamię.
 I niech teraz deszcze leją,
 Niechaj sypia grady,
 Chłopi grzmocą,
 Dniem i nocą,
 Bo już niema rady.
 Nikt nie zgadnie co przypadnie,
 Siła ludu padnie;
 Czyja kosa nie tknie prosa,
 Co mu
 Nikt kalectwa nie nagrodzi,
 Ni wieku niedoli,
 Tylko że to za ojczyznę
 I rana nie boli;
 I to szczudło nie zacięży
 I torba dziadowska:
 Kto wziął rany,
 Ten kochany,
 Na tym ręka boska.
 Gospodarzy
 Jak Bóg zdarzy,
 Kraj zasila chlebem,
 I czuć kmięcia polską ziemią,
 Polskę słyhać niebem.
 W cudze strony
 Zapędzony,

Polskiego
 w Donikowia



Przez dziwne koleje,
 Polskie wichry z tej sukmany,
 Polska słota wieje.
 Różni ludzie przychodzili,
 Po drodze stawali,
 Wedle stanu na ojczyznę,
 Co mieli, dawali.
 Szlachcic przywiódł konia z rzędem
 Od srebra, do złota;
 Na wojaka jedynaka
 Niewiasta sierota,
 Pokłoniła się do ziemi
 Przed starszymi wdowa,
 Chciała gadać, rozpowiadać,
 Zabrakło jej słowa;
 Jedno tylko wymówiła,
 Rzęsną Izą zalana:
 Lat szesnaście chłopiec skończy
 Na świętego Jana.

Do Raclawic ciągną nasi
 Po cztery ¹⁾, po cztery,
 Madaliński, z hułanami,
 Potem kosyniery. ²⁾
 Przed narodem

¹⁾ Madaliński Antoni Józef, generał (1739+1805) barszczanin. Służył w jeździe koronnej. Po kampanji 1792 w stopniu majora wrócił do Wielkopolski. Jako generał brał udział w bitwach pod Raclawicami, Szczekocinami i w obronie Warszawy. Następnie pod rozkazami Dąbrowskiego. M. walczył w Wielkopolsce. Po bitwie pod Maciejowicami, cofając się ku Krakowowi popadł w pruską niewolę. Uwolniony w r. 1797 osiadł w zaciszu domowem. Jako generał—niewielkich zdolności, ale człowiek odwagi i poświęcenia.

²⁾ Wojsko uzbrojone w kosy odpowiednio wyprostowane i osadzone na drzewcach.

Ludzie przodem,
 Dwie chorągwie niosą:
 Na czerwonej
 Wyrobiony
 Złoty snopek z kosą;
 A na białej,
 Srebrnej całej,
 Czystem złotem dziana
 Matka Boża niebios Pana
 Stawia na kolana,
 I wiatr wiewa
 Koło drzewa,
 Chorągwią przewija:
 To snop świeci
 W oczy kmieci,
 To matka Marya.
 I głos bieży
 Na wiatr świeży
 W oddaloną stronę:
 Jak Iza dziecka,
 Pieśń nie świecka,
 Pod swoją obronę...

Idą, idą prostą drogą,
 Chorągiewki warczą,
 Rwą się konie
 Ku tej stronie,
 Wstrzymać ich nie starczą.

Przypatrz-że się chłopię małe
 Tej polskiej konnicy,
 Byś wiedziało,
 Jak to śmiało
 Patrzą wojownicy,
 Jakie konie,
 Jakie bronie,
 Jaki przyodzeiwek;
 Przyglądaj się polskim twarzą,
 Ucz się polskich śpiewek.



Kosyniery,
 Naród szczery,
 Choć to nie żołnierze;
 Ale u nas wszystko żołnierz,
 Co broń w rękę bierze.
 Podkówkami krzeszą, spieszą,
 Za ojcem Kościuszkim;
 Jedni ludzie ciągną drogą,
 A drudzy przydróżkiem.
 Ów przygrywa,
 Czapka siwa
 Na bok mu się zwiesza;
 Skrzypka mała
 Byle grała,
 Żołnierza pociesza ..

Do Raławic ciągną nasi
 Po cztery, po cztery,
 Madaliński z bułanami,
 Potem kosyniery.
 Przyciągnęli przed kościółek,
 Aż ksiądz stoi w progu.
 Mili bracia, rzekł Kościuszko,
 Pokłońmy się Bogu.
 Jakby wichur nagły powiat
 Pośrodkiem dąbrowy,
 Schylili się wszyscy ludzie,
 Czepki zdjęli z głowy.
 I pod ścianą
 Malowaną
 Ustawili kosy,
 Jak ustawia dziecię w lecie
 Złote zboża kłosy.
 I w natłoku
 W każdym oku
 Radość i swoboda;
 Kmiecej pięści

Bóg poszcześci,
 W bitwie mocy doda.
 Kosyniery, pikiniery,
 I polska piechota,
 Matka Boska patrzy na nich,
 Suknia na niej złota;
 Z srebra lana,
 Pozłacana
 Maryi sukienka;
 Oj! łaskawie mówi prawie
 Najświętsza Panienska.
 W każdą stronę
 Obrócone
 Oczy wciąż powleka;
 Kto się żali,
 Choć najdalej
 Dopatrzy człowieka.
 A kto aby raz przez życie
 Wzrok Maryi spotka,
 Już mu bieda
 Czuć się nie da,
 Każda łza mu słodka.
 Przed obrazem sam najpierwszy
 Naczelnik przykleknie,
 I pokłoni się do ziemi,
 Ręce złoży pięknie.
 A lud sobie dobrze wróży:
 Uważają swoi
 Że Moskali ten pobije
 Kto się Boga boi.
 To na obraz, to na wodza
 Obracają oczy,
 A prostacze dobre serce
 Mało nie wyskoczy. —
 Spogląda się świata Pani,
 A ciemne jej lica
 Jakże cudnie

W przypołudnie
 Słoneczko oświeca.
 I na twarzy u Marji
 Krwawą nikną blizny;
 Za przyczyną Marji zginą
 Boleści ojczyzny.
 — Idźże teraz już bezpieczny,
 A nie bój się o nic
 Nie od miecza wróg uciecze,
 A od kmiecych kłonic.
 Znam ja twoją polską duszę,
 Naturę krakowską,
 Zanim ona była polską,
 Pierwej było boską:
 Nosilaś cię na tem ręku,
 Nimesz się urodził.
 Nosilaś cię, wodziłaś cię,
 Żebyś swoich wodził,
 Nie napróżno ci dawano
 Niedolę tak rano.
 Nie nadarmo między swemi
 Psami ze wsi szczwano;
 Nie na darmoś świat obieżał,
 Doświadczył boleści,
 Żebyś nie miał poczuć w duszy
 Że cię Pan Bóg pieści.
 Nie nadarmo łza się stacza,
 Smutek serce gniecie:
 Spojrzyjże mi teraz w oczy,
 Rozśmiejże się dziecie. —
 Więc Kościuszko taki cichy
 I pełny wesela,
 Patrzy jako ptaszek lichy
 Z męką Zbawiciela.
 Madaliński się zadumał
 Na pałaszu długim,
 Zadumał się nad pałaszem,

Jakby chłop nad plugiem.
 Co tak dumasz, Jenerale?
 Co się dzieje tobie?
 Polska sprawa — boska sprawa:
 Daj ty pokój sobie.
 Choćbyś myślał i nadmyślał,
 Jak Moskali pobić:
 Jak Polakom przeznaczono,
 Tak się musi zrobić.
 Kto uwierzy, kto wydzierzy,
 Ten pewno nie zginie;
 Jeśli w własnej krwi utonie,
 To w niebie wypłynie.
 Murowany kościół stoi,
 Wrota modrzewiowe,
 Nasz dobrodziej ¹⁾ do narodu
 Powiedział przemowę.
 Co powiedział, to powiedział,
 To już tak do wnętrza,
 Tak powiedział do każdego
 Co Matko najświętsza...
 Polskie dzieci, kosyniery...
 Ojczyzna kochana...
 A pod naszym naczelnikiem
 Trzęsły się kolana,
 Na twarz spadła łza gorąca,
 Żal serce rozkrwawił.
 A on niby się od słońca
 Czapeczką zastawił.
 Nie zakryiesz twej żalości
 Naczelniku słodki,
 Wydadzą cię twoje kości
 Drżące jak polotki.
 Jak dobrodziej lud przeżegnał

¹⁾ Dobrodziejem nazywa lud swego proboszcza na wsi.

Złocistą patyną,
 Jak powiedział, że Polacy
 Nigdy nie zaginą:
 Jakby z serca krakowskiego
 Odpadł kamień młyński,
 Wiwat, krzykną, nasz Kościuszko!
 Wiwat Madaliński!

Zaparskały wszystkie konie,
 Zabrzękły pałasze;
 Maszeruje opłotkami
 Polskie wojsko nasze.
 Maszeruje, nie żartuje:
 Kraj jak malowany;
 Iłą nasi, w trąbki grają,
 Biją w tarabany.
 Opłotkami, szeregami,
 Konnica, piechota;
 Małe dzieci zadziwione
 Patrzyły z za płota,
 Powłaziły na gałęzie,
 W te zielone gąszcze,
 I na wierzbach, na topolach,
 Siedziały jak chrząszcze.
 Tyle naszych idzie, jedzie,
 Jak gościniec długi:
 Lecz Kościuszki nie poznali,
 Bo był jak i drugi.
 A ci ludzie co poznali,
 To mówili sobie:
 Że też taka wielka dusza,
 W tak małej osobie. —

Kołem, kołem, po nad siołem
 Krąży sokół siwy,
 Pochował się przed sokołem
 Wszelki ptaszek żywy.
 Wyciągnięty, jak rozpięty,

To skrzydłami wzruszy...
 Popatrzał się nasz Kościuszko,
 Nie ma żywej duszy.
 — Chociaż nie ma żywej duszy,
 Ani żadnej trwogi,
 Sprowadźcież mi przewodnika,
 Co zna wszelkie drogi;
 Trza mi czleka nie zdaleka,
 A z tej samej wioski,
 By prowadził a nie zdradził,
 Ten naród krakowski. —
 Więc się sklonił przed Kościuszką
 Wójt, gospodarz setny,
 Z pod kościoła sprowadzony
 Staruszek stuletni.
 Ten choć oczy dawno stradał
 W okropnym pożarze,
 Gdzie co leży, jak należy
 Dokładnie pokaże.
 Krzywym wężem się podpiera,
 Ręką na wiatr maca,
 I przez ścieżki nieznajome
 Drogę sobie skraca.
 — Już ja dawno słyszał o tem,
 Rzekł ściągawszy ręką,
 Zeście, ojeze, pokarali
 Moskwę pod Dubienką. ¹⁾
 A pierw jeszcze powiadali,
 Jak to po zwyczajaju,
 Zeście kędyś wojowali
 Aż w murzyńskim kraju, ²⁾

¹⁾ *Dubienka, miasto w ziemi Lubelskiej. pow. Hrubieszowskim. położone nad 3-ma rzekami Welnianką, Stryhankiem i Bugiem. Między Dubienką a wsią Kulem-
 czycami zaszła 17 Lipca 1792 zwycięska bitwa Kościusz-
 ki z wojskiem rosyjskiem.*

²⁾ *Aluzya do pobytu Kościuszki w Ameryce i u-
 działu w wojnie.*

Ze wam perel uryjańskich ¹⁾
 W podarunku dano,
 Jakby grochu łuszczanego
 Węborek ²⁾ w kolano.
 I że za te perły drogie
 W morzu wyzbierane,
 Przyjechaliście wykupić
 Ojczyznę kochaną, —
 A Kościuszko z wdzięcznym śmiechem
 Serdeczny ojezulu,
 Gdybyś można garścią perel
 Ująć Polsce bólu.
 Lecz że kraju nie wykupić
 Gdy go wróg przywłaszczy,
 Jak jagnięcia nie wyprosić
 Z głodnej wilczej paszczy,
 Więc już szczerze jak żołnierze,
 Przy pomocy nieba,
 Utraconą Polskę naszą
 Krwią odkupić trzeba.
 Krwią przeczystą, nie pogańską
 Ale chrześcijańską,
 Każdą kroplą odważoną —
 Perłą uryjańską;
 Takimi-to perły, ojeze,
 Co nam w żyłach płyną,
 Wykupimy Polskę naszą,
 Mateczkę jedyną,
 — Prawdać, prawda, Naczelniku,
 Na mój rozum kmiecy:
 Kto chce na ehleb zapracować,
 Musi zgarbić plecy.

¹⁾ Uryjańskie perły, (prawdopodobnie z franc. Orient, Wschód) nazwa perel prawdziwych dla odróżnienia od fałszywych.

²⁾ Węborek — kubetek drewniany z klepek, z pałką czyli kobląkiem, do noszenia wody, mleka i t. d.

Niechżeć tedy Bóg pomaga
 I Matka Gidelska, ¹⁾
 W polskiej roli wyorana
 Królowa Anielska;
 Niechżeć tedy... — i przycichnął
 Starzec siwowłosy,
 Wbił kolana w grzaską ziemię,
 Ręce wznosił w niebiosy;
 I na oczy pociemniałe
 Co nie widzą słońca,
 Na te smutne oczy białe,
 Wyszła łza gorąca..
 I przygarniał poźółklemi
 Dłońmi wietrzyk polny,
 I brzęk szabli narodowej,
 I głos pieśni wolnej...
 Madaliński i Kościuszko,
 Piechota, ułani,
 Stali nawpół rozrzewnieni,
 Nawpół zadumani.
 A cóż mówisz Jenerale?
 Wszystko szlachcic prawy!
 I potoczył po narodzie
 Wzrok serdecznie łzawy.
 Matko Boża, pani świata,
 Ojczy Zbawicielu..
 A serce w nim zakolata,
 Jako dzwon Wawelu:
 Co przepadło, to przepadło,
 Co żywe to żywe,
 Nie nadobne co nadobne,

¹⁾ Gidle, wieś w ziemi Piotrkowskiej, w powiecie Noworadomskim o 6 mil od Częstochowy, posiada 3 kościoły: parafjalny z drzewa modrzewiowego z r. 1059, kościół Ks. Dominikanów z obszernym klasztorem i cudowną statuetką N. Maryi Panny znalezionej w 1516 r. na polu przez włościanina Jona Czczaka. Na miejscu znalezienia tej figurki w r. 1615 wystawiła kościół kasztelanowa wieluńska Anna Dąbrowska.

Lecz co sprawiedliwe.
Dziadku! dziadku wstańcie z ziemi.—

Lecz starzec nie wstaje,
Tylko ręką na powietrze
Nieme znaki daje:
— Idźcie idźcie, prostą drogą,
Idzie z wami taki,
Co z rozkazu Matki Bożej
Prowadzi Polaki.
Idzie, idzie po powietrzu,
Ziemi nie dotyka...
A mnie dajcie ucałować
Ręce Naczelnika...—
I odwiedli na bok dziada,
Dziatwa na koń siada;
Mgła w dolinach się rozrzedza,
Opada, opada.
A z podemgły rozpędzonej
Jakby skrzydłem ptaszem,
Kraj szeroko się wynurza
Siwem polem naszym:
Krzemienisty, kamienisty,
Pełen traw i wzgórzy,
Przecinany, poszarpany,
Jak po wielkiej burzy.
A gdzieś gdzie w ciszy złotej
Której nie nie budzi,
Stoją brzozy, jak sieroty
Po odejściu ludzi.
Mgła opada po nizinach,
Leci za kraj świata,
Anioł boży z dolin, wzgórzy,
Siwe mgły rozmiata.
I wyczyścił całe pole
Jak oka źrenice,
I pokazał... tam Moskali,
A tu Raclawice.

* * *

Widać, widać ich szeregi,
A moc tego wielka;
Lecz nad nami, Polakami
Boża Rodzicielka.
Nasz Tadeusz ¹⁾ dobył szabli,
Za nim wszyscy wodze,
I żołnierza het do krzyża
Szykują po drodze.
A gdy wojsko ustawiali
W szyku należyty, m
Konik siwy niecierpliw
Ziemię rwał kopytem.
I wysunął się Kościuszko
Na przodek szeregu,
I zawołał:— wiara bracia,
Od brzegu do brzegu,
A najpierwej wy wieśniacy,
Polski ludu rolny!
Widzisz Moskwę— to niewola,
Bij a będziesz wolny.
My tu bracia na swej ziemi,
Ziemia to krakowska;
Nasza Polska i nasz krzyż ten
I rola ojcowska.
Czy nam zagon ten nie miły
Uznojony pracą,
Żeby Moskal go zabierał
Jeden Bóg wie za co?
Wiara bracia przez Bóg żywy,
Kto Polak prawdziwy
Niechże będzie już nie mściwy,
Ale sprawiedliwy.
Puszczać kosy na te chwasty
Co nam pola głuszają,
Kochać Polskę nie połową

¹⁾ Kościusko Tadeusz.

Ale całą duszą. —
 Czyście dobrze zrozumieli,
 Dobrze wysłuchali?
 — Zrozumielim, Naczelniku,
 Trzeba bić Moskali!...
 Jezus Marja, hasło nasze,
 Jezus Marja! wrzasną;
 A na rżysku od kos błysku
 Zrobiło się jasno.
 Kiedy naszym powiadają
 Jak żelazo trzymać,
 Jak należy spuszczać kosę,
 Jak wysoko imać
 Żeby sobie nie zawadzać,
 W kosy nie uderzać,
 Jak potrzeba razem spuszczać,
 Razem się zamierzać:
 Aż coś ciągnie z poza wzgórze,
 Gościniec zakurza,
 Jak szeroko ciągnie oko,
 Siła tego duża.
 Jeden mówi do drugiego:
 Wolarz pędzi woły,
 Poganiają wolarczyki
 Dębowemi koły.
 Drugi mówi do trzeciego:
 Pewnieć woły bure,
 Bo przegląda coś burego
 Przez tę pyłu chmurę.
 A toć nie co, jeno woły
 Ciągną środkiem drogi,
 Bo przez prochy
 Widać trochy
 Pokręcone rogi. —
 Gdy tak ludzi
 Wzrok nie ludzi,

Kościuszkę przypada:
 Walić mi tam w tę gromadę,
 Co się pod nas skrada. —
 Więc piechury jak się złożą,
 Jak oka przymrużą,
 Jak nie grzotną siekańcami
 W tę gromadę dużą,
 Jak nie pójdzie kul gromada,
 Po bokach pogłaszcze:
 Aż tu widać, że to bure,
 To moskiewskie płaszcze;
 Aż tu widać, że te rogi
 To nie rogi krzywe,
 Lecz moskiewskie zakończone
 Bagnety prawdziwe;
 Aż tu widać nie wolarzy
 Z dębowemi koły,
 Lecz moskiewski starszy w górę
 Trzyma pałasz goły
 Grzmia po polu kotłów huki
 Jeno pałka skaka.
 Na odpustach się tej sztuki
 Uczą od chłopaka.
 Kociol duży, dobosz mały,
 Nic mu to nie wadzi,
 On sam jeden naród cały
 Myśli że prowadzi,
 Obozowy trębacz siwy
 Dziarsko a ochotnie
 Do ust przymknie trąbki krzywej
 Sygnalówką grzotnie,
 Od terema do terema
 To bliżej to dalej,
 Bitwa bracia, śmiechu nie ma,
 Hurra! na Moskali.
 Gdzie najwięcej ludzi pada
 Tam Kościuszkę leci,
 Porządkuje, rozkazuje:

Trzymajcie się dzieci;
 Żeby my to jeno sami,
 Toby mniejsza o to,
 Lecz cóż będzie z Polakami,
 Z ojczyzną sierotą?...—
 Więc się nasi wyciągają,
 Co zginie, to zginie,
 A armaty wciąż im grają
 Jak bas na marynie. ¹⁾

Wiele złego na jednego,
 Kościuszek spogląda:
 Żeby chociaż trzy armaty...
 Tego mu się żąda.
 Szczęście nasze że mgły ciągną,
 Że się dymy kłóca,
 Bo gdy zoczą z kim bój toczą,
 Czapkami zarzuca...
 Coraz częściej, coraz gęściej
 Kozactwo napada,
 Wypuszcza się na prześpiegi,
 Choć krzywdy nie żada.
 Nie pomoże mocny Boże,
 Tylko tak być musi,
 Jak Moskala my nie zdusim,
 To Moskał nas zdusi.
 Popatrzał się nasz Kościuszek
 Na mgliste niebiosy,
 Zaplótł palce kłopotliwie
 W swoje długie włosy.
 Sztandarowym rzucił słowem:
 By chorągwi strzegli,
 A gdy jeden z rąk wypuszcza,
 Drudzy wraz podbiegli.
 Bracia śmielej, niech się bieli
 Choć podarty w szmatki,

¹⁾ *Maryna nazwa ludowa kontrabasu, największe-
 o z instrumentów smyczkowych czyli rżniętych, zwykłe-
 óg 4-ch strunach.*

Póki sztandar na wiatr wieje,
 Póty naszej Matki.
 Krótko cugle wziął do ręki,
 Wpakował ostrogi,
 Siwy konik stanął dęba,
 Na obiedwie nogi.
 Wstrząsnął grzywą,
 Parsknął żywo,
 I puścił się pędem,
 Gdzie za wzgórzem kosyniery
 Stali jednym rzedem.
 Stach Świstacki stał na prawem,
 Głowacki na lewem,
 Jak ów stary Waligóra
 Podpierał się drzewem,
 Długie wąsy mu spadały
 Aż na białą świtę,
 Na koszulę rozrzuconą,
 Piersi nie zakryte.
 Ten choć słówka nie przemówił,
 Cały czas się zżymał,
 To raz kosę na ramieniu,
 To ją w ręku trzymał,
 To wywijał nią jak piórkiem
 Pisarz po papierze,
 To jak stary się zamyślał,
 Gdy na rozum bierze,
 Więc gdy ujrzał Naczelnika,
 Że samowtór spieszy,
 Ucieszył się jak się dziecko
 Matce nie ucieszy,
 I zaśmiał się całą gębą
 Jak to Krakus umie,
 Kiedy przecie raz na świecie
 Jakąś rzecz zrozumie;
 I wyciągnął głazik mały
 Z obszytej kieszeni:
 Cienko kosa zaostrzona,

Trzeba jeszcze cieniej,
 I pośrodku i na przodku
 Jak ongi do sieczki...

Podniosły się przed Kościuszką
 Na kosach czapeczki,
 Poklonił się naród wiejski
 Jak zboże w wietrzyku,
 Wiwat! krzykną, najmilejszy
 Ojczy Naczelniku.

Niechże będzie pochwalony!
 Na wieki! odwrzasną —
 A na rżysku od kos błysku
 Zrobiło się jasno.

— No cóż wiara Krakowiacy,
 Jakże wam się widzi?
 Czy się Polak dziś powstydzi?
 — Zaś się tam powstydzi!

Jeszcze takie, naczelniku,
 Prawo nie nastąpi,
 Żeby się to polskie wojsko
 Moskiewskiego bało.

Niech docina, nie nowina
 Krakusowi z kosą!...

A toć prawda — nie nowina!
 Krzyki się podniosą.

Więc Kościuszko nasz serdeczny
 Za odpowiedź taką,
 Poczęstował Bartłomieja
 Fajką i tabaką.

Sam mu podał swoją ręką,
 Ani pożałował,
 Sam nałożył i założył,
 Sznurek przymocował.

I przyklekli, w kosy brzękli,
 Jak zwyczajnie młotkiem.

A Kościuszko między ludźmi
 Przejeżdżał pośrodkiem.

A cóż mi to za wesele,
 Gdzie niema skrzypicy?
 Więc wyskoczył chudy duda,¹⁾
 I dwaj kobeźnicy,²⁾
 I skrzypiciel — ukochany
 Od narodu wielce,
 Co mu skrzypce u sukmany
 Wiszą na petelce.

A gdy Bartosz czapkę w górę
 Wyrzucił nad głowy,
 Że już teraz za ojczyznę
 Polski lud gotowy,
 Jak nie hukną kobzy, dudy,
 Skrzypka jak nie utnie,
 Jak się nasi Krakowiacy
 Nie puszczą okrutnie,
 Od radości aż zadrzała.
 Ziemia poorana,
 A wciąż pieśń się odzywała:
 Danaż moja dana!

Idą, idą, chylą głowy,
 Uśmiechają lica,
 To zabrząknie kosa pięknie,
 To utnie skrzypica;
 To ich dymy w pół przesłonia,
 To słońce oświeci,
 Wiara pędem równym rządem
 Po pagórkach leci.
 I piosenka wciąż dolata,

¹⁾ Duda — starodawny instrument słowiański dęty. Al. Poliński powiada, że instrument ten składał się z 2-ck piszczałek trzcinowych, różnej długości, złączonych jak flety podwójne jednym mundsztukiem. Każda z piszczałek posiadała 3 dziurki, stąd można było wygrywać melodie dwugłosowe. Jest stare przysłowie „Graj duda przed sienią, da ci pan pieczęcią”.

²⁾ Kobeźnik — grający na kobzie, rodzaj powszechnie nigdyś w Polsce używanej lutni czy liry o 3-ch strunach.

Cichym wiatrem gnana:
Danaż moja dana, dana,
Ojczyzno kochana.

Więc Kościuszko stojąc w mierze,
Weseli się szczerze,
Przy nim stoi Madaliński
I Polscy żołnierze.

— Z nimi, z nimi dla tej z
Wstaje zorza nowa:

Nowa szlachta, jenerale,
Bartosz z pod Krakowa. —
Jeszcze zdala raz ostatni

Przez góry, parowy,
Rozbija się wdzięczna nuta
Pieśni narodowej,

Jeszcze — jeszcze raz wystawa
Na skraju pobrzeża,
Stach Świstacki, Krakus gracki,
Jak Marjacka wieża.

I ostatni raz powtarza
Rola mgłą zawiana:
Danaż moja, dana, dana,
Ojczyzno kochana.

Uderzają... Jenerale,
Przycichł grzmot armatni,
Jeszcze jeden wystrzał pada,
Słyszyciel! ostatni...

I zniżyli kornie głowy
Przed zrządzeniem Bożem,
A wiatr dymem śród dąbrowy
Kołysał jak morzem.

Chwytał kłęby białe, szare,
Na lasy roznosił,

Po nizinach zablakane
Pozwiewał, pokosił;
I odsłonił na zachodzie
Słońca głowę krasną.

Na niebiosach i na kosach
Świecące się jasno.

Jakby się tam podnosiły
Skrzydła ptaków srebrne,
Wietrzyk chodzi, słońce schodzi,
Już też niepotrzebne.

Komu Pan Bóg błogosławi,
Temu się i wiedzie.

Idzie sobie Stach Świstacki
A Głowacki jedzie.

Jedzie, jedzie na armacie,
Na smoku mosiężnym,
Czapką wiewa, a lud śpiewa
Głosem tak potężnym

Jak na wiosnę się przewala
Fala rozdasana:

Danaż moja, dana, dana,
Ojczyzno kochana.

I stanęli przed Kościuszką
Krakowiaci śmiali,
Do nóg mu się pokłonili,
Potem zaśpiewali:

Kto za ciebie matko nasza
Zdrowia pożałuje,

Niech mu tego przy skonaniu
Pan Bóg nie daruje.

Ojczy miły, Naczelniku,
Przynosimy plony,

Osiem armat na wojenkę,
A cztery na dzwony;

Żeby codzieln na świat biały
Brzmiały dzwony z wieży,

Na te wioski okoliczue,
Na ten wietrzyk świeży.

I żeby też Panu Bogu
Była za to chwała,

I tej Matce Przenajświętszej,
Co nam sił dodała.



Oj! było tam pracy, było,
 Ale już nic niema,
 Ot tak ojciec się zrobiło:
 Ramiony obiemą.
 I nic nam się nie zdarzyło,
 Wszystkie kości zdrowe,
 Tylko że się osmałiło
 Pawie piórko nowe.
 Więc Kościuszek po kolei,
 Ze Stachem, Bartoszem,
 Radby się był chętnie dzielił
 I ostatnim groszem:
 Ale że to Polak szczerzy
 Na złocie nie siedzi,
 Przy swej duszy nie miał więcej
 Jak trzygrosznik z miedzi.
 Więc się dzielił polskim sercem,
 Dzielił dobrem słowem...
 Oj tęsknoż to za tą Polską,
 W Polsce za Krakowem!
 Całe pole oczyszczone,
 I tylko po stronie
 Ówdzie leżą ludzkie ciała,
 Ówdzie leżą konie.
 Po hułanie, dzielnym Janie,
 Załobą okryty,
 Z opuszczoną wraca głową
 Konik jabłkowity.
 A po drugim, co za smugiem
 Spoczywa pod brzozą,
 Tobie w chacie, młodszy bracie,
 Złoty krzyżyk wiozą.
 Na trzy chłopcy wykopali
 Mogiłę głęboką,
 Na trzy chłopcy wysypali
 Mogiłę wysoką.
 I kosarze gospodarze
 Na kosach oparci,

Zapłakali swoich braci;
 Bo też tego warci.
 Oj! miłują nasi ludzie,
 Chociaż tacy twardzi,
 A już tego sam Bóg kocha,
 Kto kocha najbardziej.
 I wróżyli różni ludzie,
 Ten to, drugi owo,
 I Kościuszek też powiedział
 Jedno małe słowo:
 Dajże Boże ludziom szczęście
 I co komu miłe,
 A mnie niechaj kosyniery
 Wysypią mogiłę,
 Żeby matka powiadała
 Ciekawemu chłopcu
 O tej bitwie Raclawickiej
 Usiadłszy na kopcu...
 Czyli zginę między swemi,
 Czy nie między swemi —
 Nasypcież mi na mą trumnę
 Raclawickiej ziemi. —
 Cudza ziemia cięży człeku,
 Swoja ziemia lekka,
 Jakby jakie ludzkie ciało
 Cała krwią przecieka;
 Jakby jakie matki oko
 Tyle łez ma w sobie,
 To i dobrze Polakowi
 W takim leżeć grobie...
 Mgły powstają nad wieczorem,
 Mokra pada rosa...
 W górę, w górę Naczelnika!
 Poszedł krzyk w niebiosa.
 I podnieśli go jak piórko,
 Jak ptaszynę polną;
 Jak z miłości, to z miłości,

To i wszystko wolno.
 Stach go trzymał na ramionach,
 Bartosz suchożyły;
 Chorągiewki powiewały,
 Kosy się świeciły...
 Gdzieżeś nasza Polsko miła,
 Straszne sądy Boże...
 A ty świecisz wciąż miesiącu
 Na niebieskim dworze.
 Świeć miesiącu na te góry,
 Lasy i krynice,
 Niech się srebrzą niech się złocą
 Nasze Raclawice.
 Na tem polu, na tej roli
 Polakom nie wstydno,
 Niech mu będzie widno.

* * *

Święta cisza na pagórkach,
 Ranny wietrzyk dmucha,
 Obudził się stary żołnierz
 Spogląda i słucha.
 Ani słuchu, ani ducha
 W dalekiej dąbrowie,
 A tu jeszcze: danaż dana,
 Szumi w starej głowie.
 Omamienież to prawdziwe,
 Czary oczywiste.
 Kolyszą się krzyżują się
 Dęby gałęziste.
 Oj nie żadne omamienie,
 Nie żadne to czary,
 Całą nockę z nim przegwarzył
 Dąb Kosynier stary,
 I nim ze mgły porankowej
 Chmurne czoło przetrze,
 Konarami, gałęziami
 Przeciąga się w wietrze.

Spowiedź w Cytadeli.



dziawszy na siebie komeszkę białą
 Opuścił celę zanim zadniało.
 I szedł spowiadać ojciec duchowny,
 Serce mu ścisnął żal niewymowny
 I czoło starca zasepiał srodze;
 Nie pierwszą duszę ku wiecznej drodze
 Miał Chrystusowem słowem pocieszać,
 Nie do pierwszego księdzu pospieszać,
 A nigdy stopy nie stawiał trwożnej,
 Nigdy tak nie drżał starzec pobożny...
 I ksiądz się żegnał i szeptał w skrusze
 „Zdrowaś Marya” — za biedną duszę.
 A choć tak szaro, tak jeszcze rano,
 Tu ówdzie postać dopatrzył znaną,
 A wszystkie smutne narodu twarze;
 Więc ksiądz przykleknął chwilę przy farze,
 Na czoło zsunął kaptur szeroki,
 Rady uniknąć spojrzeń na boki,
 I szedł, jak gdyby liczył kamienie,
 Pospiesznym krokiem pod domów cienie.
 Znać, że mu słowa spokój mięszały;
 Tam się gdzieś lufcik zatrzasnął mały,
 Tam się westchnienie z piersi rozkuło,
 Serce nie kamień, żeby nie czuło.
 Przy księdzu żandarm z torbą skórzaną,
 Postawą trwożył wyprostowaną.
 I tak szli dalej, aż za zdrojami,
 Aż za polami, aż za wałami,
 Przebywszy bramy, mosty zwodzone,
 Weszli w budynki ciemne, sklepione,

Długi korytarz, więzienie znane
 Te drzwi zielone, numerowane.
 Tam lampka mruga, tam schody, pryca,
 Szydłwacha postać gdzieś tajemnicza
 Zagląająca w więzienną głuszę,
 Djabła, co czycha na dobrą duszę,
 Mignie przed okiem w szarym mundurze,
 Cię się bagneta złamie na murze;
 Kędyś kajdany słyhać w głębinie,
 Nim ucha dojdzie, i brzęk już zginie.
 Drzwi otworzono... wyschły, wybladły,
 Oczu błyszczących, twarzy zapadłej
 Siedział młodzieniec; okute dłonie
 Na krzyż złożone trzymał na łonie,
 Nad bladą skronią ciągną się górą
 Niebieskie, czyste żyłki pod skórą,
 Jak gdyby myśli przez żywot cały
 Niebieską drogę powykreślały.
 Oczy głębokie, wskroś przejmujące,
 Znać, że się długo patrzyły w słońce,
 Gdy z ich spojrzenia taki czar pada,
 Że i oniemia i wraz owłada.
 Twarz ta uwagi widza nie wstrzyma,
 Śmieje się, mówi, żyje oczyma.
 Nad nim wysoko na świt słoneczny
 Okno zatarte jak we mgłę wiecznej;
 Przy takim oknie izby więziennej
 Tyle jest światła co w mgłę jesiennej
 W której wzrok ślepie, a ciała mokną,
 I takie zwie się: czyscowe okno.
 Imiona więźni — znane, nieznanne,
 Na murach izby powykreślane;
 Wróg je zostawia, ze ścian nie może:
 Izby te zowią się przedementarze...
 I z nich by można ułożyć listy,
 Szereg szlachetnych dusz promienisty,
 Postaci, które przez ten wiek cały,

Na Sybir drogę wydeptywały.
 Imiona polskie, nieznane w życiu,
 Po zgonie głuchną w śniegów ukryciu,
 Albo się piszą po rudy łamach,
 Piekielnych ścianach, kopalni bramach.
 Od okna w górze aż do posadzki,
 Okrutny, długi pamiętnik lacki;
 Imiona owe w takim natłoku,
 Tak się prosiły przechodnia wzroku,
 Jak na grobach szare kamienie
 O Zdrowaś Marya i o westchnienie.

Ale mnich nawet nie spojrzął na te,
 Powolnym krokiem przeszedł komnatę,
 A chwały bożej gdy wyrzekł słowo,
 Więżeń mu odparł scybloną głową;
 Na wchodzącego księdza wzrok rzucił,
 A znać się bliską śmiercią nie smucił,
 Kiedy pogodny, żal daleki,
 Na „pochwalony“ odrzekł „na wieki“
 Z taką swobodą, z taką miłością,
 Że aż się w księdzu zesła kość z kością.
 Tak zadrżał w sobie ów mnich z klasztorą;
 Była w tym głosie wiara, pokora,
 I taka czystość prostacza, błoga,
 Kiedy zobaczył księdza u proga,
 Jakby dla niego poranek wstawał
 W którym się będzie tchnieniem napawał
 Tych łąk wzruszanych błogim wietrzykiem,
 I uszy cieszył skowronków krzykiem. —

„No, luby synu, zbierz myśli swoje,
 Módl się i żałuj za grzechy twoje.
 Pan Bóg odpuści i z duszą czystą.
 Wejdiesz na drogę życia wieczystą;
 A jeślić wielkie nie ciążą grzechy,
 Przyjmij odemnie słowo pociechy.“
 „Dobrze mój ojcze, zaczynaj spowiedź,
 Daj zapytanie, ja dam odpowiedź,

Bo w życiu — z smutnym dodał uśmiechem —
 Nie wiem, co zowią dobrem, co grzechem.“
 — Czy uniknąłeś dusznej zaguby?
 Czyś nie zawierał bezbożne śluby?...

— O tak, zawarłem ślub z matką moją,
 Tak mnie łudziła pięknością swoją,
 Z ojczyzną, moją matką prawdziwą,
 A dziś zostawiam tę nieszczęśliwą
 Na rozwód widzisz z lubą się godzę,
 Zrywam z nią związki idę, odchodzę;
 Ona zapłacze, a ja przebaczę
 Temu, co sprawia, że ona płacze.
 Przebaczę moją własną żalobę,
 Życie skrócone o jakąś dobę,
 Lecz cierpień matki niech mnie Bóg strzeże,
 Na te, że przyjdzie sąd kiedyś, wierzę;
 To już nie moja, a z Bogiem sprawa,
 Rany brać musi, kto je zadawa,
 Innych ja ślubów nie zawierałem;
 Innej kochance nie przysięgałem,
 Jeśli to grzechem, sproś odpuśczenie,
 Bo ja kochałem matkę szalenie. .
 — Czy nie chodziłeś zbrodniczą drogą?
 Czyliś mój synu nie zabił kogo?

— O ja zabiłem samego siebie,
 A potem byłem na swym pogrzebie.
 Na trumnie leżał wieniec, wiązany
 Nicją, co z serca ciągnie się rany.
 Śliczna wiązanka z bólu gwoździków,
 Ze wspomnień braci mych rozchodników...
 Leżała gaza złudzeń młodości,
 Róże przyjaźni, lilje miłości.
 To wszystko, czego dla siebie chciałem,
 W jeden przesłiczny wieniec związałem,
 I mało ważąc zdania rozumne,
 Ze świata sobie zrobiłem trumnę.
 — Ewangeliczne zabójstwo twoje.

Chrystus nakazał przez prawa swoje.
Lecz chciej przypomnieć grzechy człowieka,
Na które straszny archanioł czeka.
Czyś Pana Boga próżno nie wzywał?
Jego imienia źle nie używał?

— O bardzo często; moją w tem winą,
Że nie wysłuchał swojego syna?
Żem próżno wzywał jego imienia.
Czy na wolności, czy tu z więzienia,
Żem próżno błagał Polski zbawienia?
Na inne cele, ojcze wielebny.
Nie był mój nigdy w życiu potrzebny ..

— Wstrzymaj mój synu tę gorycz duszy,
I do katuszy nie łącz katuszy;
Nie gardź pomocą i bożym sługą,
Za tę ojczyznę dostaniesz drugą.

— Onie, mój księże, nie, mój serdeczny,
Ja nie chcę żadnej ojczyzny wiecznej;
Polska dla mojej duszy zbolalej
Milsza nad głębie wieczystej chwały;
Z ojczyzną wieczną ja nie oswoję
Rozmiłowane serce moje,
I z przed grającej złotej isoty
W dół mnie pociągną polskie tęsknoty.
Jej lekkich stopek porzucę róże
I w otchłań naszej mgły się zanurzę..
Za to bluźnierstwo niech mię Bóg skarże
Przebiegać chmurne Polski cmentarze,
Z miesiącem spadać w więzienne cele,
Po nocach jęczeć na chat popiele;
Niech mię Bóg skarże na ten jęk długi,
Który roznoszą bory a smugi,
Nazwany wichrów żalonym płaczem;
Niechże ja będę wicheru tułaczem,
Co wszystkie jęki zebrawszy w siebie,
Szumi na Polski strasznym pogrzebie,
Jęczy, narzeka, uszy rozdziera.

Leci i aż gdzieś w minach umiera. —
A teraz inne wymień mi grzechy
I, jeśli możesz, udziel pociechy.

— Więc jeszcze pytam, czyś w swej mło-
Nie pragnął kiedy cudzej własności? [dości

— O, ja pragnąłem, niech cię nie trwoży,
Pragnąłem ojcze własności bożej,
Bo z tą własnością chciałem sam jeden
Nowy Adama utworzyć Eden.
Rwałem się w górę, biłem w te bramy
Sercem rozdartem, myślą i łzami.
Jak złodziej chciałem skarb wydrzeć Bogu,
Więzień związany. Łazarz z barłogu.
Lecz próżnom badał, w blask się zakradał,
W niebom uderzał, w piekło zapadał
Co się po naszej ziemi rozwlekło —
Wszak i ty ojcze znasz polskie piekło!?

— Sługa ołtarza w cichej pokorze
Nie może badać wyroki boże;
Życie, mój synu, dane od Boga,
To na Kalwaryę krzyżowa droga.

— Prawda, lecz gdym już przebył tę dro-
I na ten stopień stawiać mam nogę [gę
Za którym już jej więcej nie stawię
Nim na nieznany brzeg się przeprawię,
Przebacz mi ojcze, jeśli nad grobem,
Za całą Polskę zawołał z Jobem:
Za co mię karzesz? za co te kości
Smagasz różgami tak bez litości?...

— Nie płacz tak synu, jest Bóg nad nami,
Tęcza na deszczu, wiara nad łzami.
Kto czasy boże z ludzi pomierzył?
Święty, kto cierpiał, szczęśny kto wierzył;
Wiek, dwa, wśród wieków świata tysiąca,
To jako iskra przy morzu słońca.
Cierpliwość naszą Pan Bóg wyzywa,
Błogostawiona dusza cierpliwa;

Cierpliwość nasza, nie błogie śnienie,
 Jednoż to synu, co i cierpienie.
 W tem słowie leży prawd wszystkich całość,
 Duma anielska, mężka wytrwałość.
 Tylkoż się w ranach własnych nie kochać,
 Tylkoż nad sobą wiecznie nie słochoać:
 Czyliż to życie warte lez tyła?

Skończył; młodzieniec donóg się schyla;
 Na nagą stopę przeziębłą mnicha
 Upadła głowa, potem lza cicha.
 I za chwilowy smutek, zwątpienie,
 Pokornie błagał o przebaczenie.

— Nie maszli żalu? przypomnij proszę.

— Nie, do nikogo żalu nie noszę.
 I tu się młodzian zamyślił długo.
 Z ócz woda znów mu wybiła strugą:
 Chciał niby mówić, usta mu drżały,
 Ale uśmiechy przyszyły i zwiały.
 Może tam jaką skargę dzieciuną,
 Może tam jaką miłość niewinną...
 Więc go spowiednik zagadł na nowo:

— A może chciałbyś komu, gdzie, słowo.
 Matce, rodzinie?... Rodziną całą,
 Mór powiał, w jeden dzień poczerniała,
 I wywleczono i pogrzebiono
 Po chrześcijańsku, w ziemię święconą.
 Za czarną Moskwą, co nam mór znosi,
 Ten jeździec biały leci i kosi.
 Kochance? któreż to imię służy?
 Czy tej zagasłej gwiazdzie śród burzy,
 Co się z anielskiej przybliżyła strony
 Gdy nań upadnie sen upragniony,
 Tak cudnie piękna i dziwnie cicha;
 Na śniegach, których tumany spycha
 Wicher północny, na gorze stromej,
 W śnieżnej świątyni jej cień znikomy
 Wpatrzony w księgi, okryty lamą

Błaga jak niegdyś za nim, tak samo...
 Przyjaciół, druchów nie chciał pozdrawiać,
 Jak gdyby imion bał się wymawiać,
 Tylko coś łowił w więziennej głośzy
 I dopatrywał we ścianach uszy.
 Nie, nie, nikomu — i głowę schylił,
 Jak gdyby czekał, by go posilił
 Dwoma pytanie zbywając słowy:

— Ojcie duchowny, otom gotowy.
 A w tych dwóch słowach odwaga brzmiała
 Duszy, co składa swą odzież z ciała
 I na rozkazy boże poddana,
 Staje przeczysta i niezachwiana. —
 A ksiądz mu dłonie kładąc na czoło,
 Jakby słoneczne dopatrzył koło,
 Co się wykreśla nad Świętych głowy
 Odmawiać począł psalm Dawidowy.
 A znać, że słowa te były szczerze,
 Bo płacz zaplatał mnich w miserere.
 A potem szybko patrząc na strony
 Wyszeptał z duszy Bogiem natchnionej:

— Oto przychodzi Baranek boży
 W duszę człowieka, co się ukorzy
 Aby był nad to słońce jaśniejszy.
 I nad brylantów ogień przedniejszy,
 Albowiem w jego ręce powierzę
 Jerozolimę — i niech jej strzeże.
 Więc żeś nie bluźnił, chociaż narzekał,
 I miłosierdzia mojego czekał,
 Oto przebaczam, i z twego czoła
 Ścieram człowieka — i blask anioła
 Nad twoją głową rozwodzę kołem,
 Abyś był odtąd Polski aniołem!...
 Zaledwie skończył, słońca promienie
 Przez kraty w ciemne padły więzienie,
 I uczyniły w owej godzinie
 Z tego więzienia bożą świątynię...

I tylko że w niej nie brzmiały hymny,
 Ale wiatr jakiś przeciągał zimny
 Od drzwi otwartych, w których połowie
 Już stał oficer w hełmie na głowie
 I słychać było bębnow łaskoty,
 I próbowanie marsza piechoty,
 I od dziedzińców mało pomału
 Dolatał tętent konnych oddziału.

— No, czas! głos zabrzmiał,— dzień się
 Więziem ma prawo zażądać wina. [zaczyna;
 Na ostre, zimne żołnierza słowo,
 Młodzian przecząco poruszył głowę,
 Uściskał księdza dłoń wyciągniętą
 I skinął, by mu kajdany zdjęto...

Dalej nie śpiewam; to, co się stało,
 Tyle mi razy serce ścisnęło,
 Że umęczona dusza — z daleka
 Od piekła polskich wspomnień ucieka.



257218

